

Ewa Anna Sosnowska

Antologia,

czyli

opowieści różnej treści

tom 1



Ewa Anna Sosnowska

Antologia,
czyli opowieści różnej treści

tom I

© Ewa Anna Sosnowska

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody autorki.

Redakcja: Magdalena Bartnicka

Korekta: Magdalena Bartnicka, Dominika Kamyszek

ISBN e-book: 978-83-8166-403-5

ISBN druk: 978-83-8166-404-2

Zdjęcie z okładki: www.canva.com

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione.

Wydanie I 2023

Strona autorki:

www.facebook.com/EwaSosnowska.StronaAutorska

https://www.instagram.com/ewasosnowska_autorka/

kontakt: sosnewa@pisz.to

Wydanie pierwsze

Prawie wszystkie miejsca, postaci i sytuacje są w stu procentach fikcyjne. Jakakolwiek zbieżność z rzeczywistością jest zupełnie przypadkowa i (nie)zamierzona...

W „prawie” mieszczą się indywidualne prośby pierwowzorów postaci.

Mamie

Od Autorki

Oddaję w Wasze ręce antologię, w której swoje historie opowiedzą nie tylko Maja i Robert oraz Asia i Paweł, ale również postaci drugoplanowe i epizodyczne.

Jedna z nich jest opowiedziana na dwa głosy, przez co uniknęłam zbędnych powtórzeń. Musiałam jednak pójść na pewne ustępstwo i... pozwoliłam im się rozgadać w oddzielnej książce.

Są to opowieści w mniejszym lub większym stopniu powiązane z syjamskimi seriami. W kilku znajdują się wyjaśnienia spraw poruszanych w powieściach, a pozostałe to po prostu fakty z ich życia, którymi postaci chciały podzielić się ze światem. Nie wiem, czy kiedyś wyjdą na jaw przyczyny tego przyływu szczerości, ale na pewno można lepiej poznać bohaterów i zrozumieć motywy ich działań.

Po każdym opowiadaniu umieszczam indeks osób wraz z informacjami o tym, co je łączy z narratorem.

Mam też przyjemność gościć parę postaci z innych (czyt.: nie moich) książek. Nad właściwymi częściami historii czuwali autorzy, którzy wykreowali te konkretne postaci. Za spuszczenie ich z oczu i ubezpieczenie od moich szaleńców serdecznie dziękuję.

Nikita

Доброе утро...

Wróć. To nie ten alfabet, ale skoro już zacząłem eleganczko, to powtórzę już po polsku i „właściwą” klawiaturą: dzień dobry.

Nazywam się Nikita Beca. Na świat przyszedłem w niewielkim rosyjskim miasteczku położonym w pobliżu granicy z Polską i Białorusią. To – oraz fakt, że moi rodzice prowadzili zajazd, w którym zatrzymywali się obywatele z różnych stron świata – sprawiło, że nie wiedząc, kiedy i w jaki sposób, opanowałem kilka języków, bez śladu jakiegokolwiek akcentu. Za to nie mam pojęcia, skąd wzięła mi się fotograficzna pamięć, która przydawała mi się chyba od zawsze.

Jak każdy smarkacz byłem wszędobylski, a najbardziej lubiłem kręcić się w pobliżu kierowców, którzy często zatrzymywali się właśnie u nas, by coś zjeść. To od nich nauczyłem się, że nie można brać życia na poważnie, ale... patrząc z perspektywy czasu, zastanawiam się, czy nie potraktowałem ich słów zbyt dosłownie.

Temu wyluzowanemu podejściu do życia pomogło chyba to, że podobno jestem zaje... tego... no... przystojny i inteligentny, co często słyszałem od rodziców i dziadków, a także

podobny do jakiegoś sławnego aktora czy wokalisty, co z kolei słyszałem od wielu kobiet. Przyznam, że często wykorzystywałem swoje atuty do zdobycia tego, co chcę. Nie pomijając również spraw, o których nie mówi się w towarzystwie.

Mogę się pochwalić czymś jeszcze. Od niepamiętnych czasów, choć początkowo te oferty były kierowane do moich rodziców, dość często proponowano mi role w różnych filmach. Wszyscy jak jeden mąż zarzekali się, że z moją urodą to reżyserzy będą brali udział w castingach i walczyli o mnie, a nie na odwrót.

Zamyśliłem się na ułamek sekundy i wyobraziłem sobie siebie, co najmniej podwójnego agenta, na wielkim ekranie. Tylko wieloletnie doświadczenie sprawiło, że nie roześmiałem się na całe gardło.

Swoją drogą... ciekawe, jak by się wtedy potoczyło moje życie...

No dobra, ale lepiej skupię się na wydarzeniach, przez które znalazłem się w sytuacji, w jakiej nie chciałby się znaleźć żaden tajniak.

Westchnąłem ciężko i machnięciem ręki zbyłem czekającego na mnie żołnierza. Miał mnie odwieźć na lotnisko. I to bynajmniej nie dlatego, że miałem dużo bagaży i sam bym sobie nie poradził. Wręcz przeciwnie... z mieszkania nie mogłem zabrać dosłownie nic. Nawet odzież, w której miałem wyruszyć w podróż, została mi dzisiaj dostarczona razem z pojedynczym kompletem bielizny na zmianę. Poza tym mogłem wziąć tylko najbardziej podstawowe dokumenty, a pilnujący mnie żołnierz miał dopilnować, bym zastosował się do poleceń Jean-Pierre'a, Laurenta oraz Grzegorza, Gwidona i kilku innych dupowłazów.

Mówiąc z przymrużeniem oka, dla mnie to plus... nie muszę się martwić o nadbagaż, a w Rosji panują inne warunki, więc i tak musiałbym kupić dosłownie wszystko.

Mimo to z żalem zostawiałem swoje rzeczy. Nawet jeżeli nie mógłbym z nich korzystać i zajmowałyby tylko miejsce w szafach. Ech... no dobra... Część z tego, co chciałem zabrać, sprawia mylne wrażenie i tak naprawdę służy do czegoś innego, niż się wszystkim wydaje.

By nie być gołosłownym – ta latarka to również...

Ugryzłem się w język. Nie będę zdradzać tajemnic, które i tak pewnie ujrzą światło dzienne bez moich podpowiedzi. A niech to szlag trafi... Tyle lat kombinowania i eksperymentowania poszło w pizdu...

Westchnąłem ciężko. Niechętnie pozwoliłem żołnierzowi podejść i przeprowadzić szczegółową rewizję osobistą wyłącznie z prześwietleniem. Co prawda tego mi nie powiedzieli, ale... nie musieli. Widzę, czym mi macha przed, symbolicznie mówiąc, nosem. Na szczęście, choć z Rosji wyjechałem jakiś czas temu, ciągle mam tam przyjaciół, którym – mam nadzieję – mogę zaufać.

No dobra... przyznam się, choć to powinno być oczywiste... nie jestem taki kryształowo czysty. Nie wiem dokładnie, o ile spraw mnie podejrzewają, ale nie wierzę, że wyłapali wszystkie. A ja, mimo grożących mi konsekwencji, podnoszę sobie poprzeczkę coraz wyżej.

Ostatnio doszły mnie słuchy, że chcą mi „przyczepić” uszkodzenie... no... mniejsza z tym. Nie będę podsuwał dupowłazom kolejnych argumentów na moją niekorzyść. Swoją drogą jestem ciekawy, czy kiedyś trafię na kobietę, która zdoła mi się oprzeć...

Niespodziewanie dla wszystkich, włącznie ze mną, Marta, która w cztery oczy zarzekała się, że ma mnie powyżej uszu, uparła się, że będzie mi towarzyszyć. Nie odstraszyło jej nawet to, że tak jak ja nie mogła niczego zabrać.

Jednym z niewielu plusów całej sytuacji jest fakt, że zostaniemy odstawieni stosunkowo niedaleko mojego nowego (a może starego?) miejsca pracy. Nie jestem pewien, co planuje moja towarzyszka, ale widocznie ma dla siebie jakiś plan na życie.

Marta ze względu na samolotową odmianę choroby lokomocyjnej wzięła tabletki i tuż po zajęciu swojego miejsca zwinęła się w kłębek i zasnęła. Ja nie byłem senny, więc postanowiłem poukładać sobie w głowie wszystko, co doprowadziło mnie do „tu i teraz”.

Czasów szkolnych za bardzo nie mam co analizować. Z tego, co się orientuję, mieściłem się w normie, jeżeli chodzi o wybryki. No... może paroma psikusami, którymi narobiłem kłopotów rodzicom, ale... nie będę o tym mówić. To są delikatne sprawy i nawet jeśli wyjdą na jaw dopiero teraz, mogę się znaleźć w niezłych opałach. Rykoszetem zaś oberwie kilka niewinnych osób. Nie żebym ich żałował, ale nie chcę wzbudzać zbędnej sensacji. Nie mówiąc już o niepotrzebnym przyciąganiu uwagi. Przy moim, bądźmy szczerzy, głównym zajęciu to absolutnie niewskazane.

Pierwszą głupotą, za którą konsekwencje poniosłem już tylko ja, a nie moi rodzice, była zamiana puszek z farbą. Otóż jako dziewiętnastolatek zostałem wysłany do Stanów. Miałem tam zdobyć uprawnienia na jedną z nowych maszyn w warsztacie. Wtedy poznałem Henninga Chlupa, z którym się zaprzyjaźniłem – chyba. Za jego pośrednictwem wszedłem

w mechanikę i konstruowanie samochodów rajdowych oraz wyścigowych, włączając w to gokarty.

Wracając do psikusa, miał wyjść konkretny odcień lakieru, więc nawet minimalne zmiany były niedopuszczalne, a ja „zmodyfikowałem” ilości w co najmniej dwóch rubryczkach. Niestety nie wziąłem pod uwagę, że ktoś mnie widział...

Dowcip wydał się dopiero po jakimś czasie, gdy wszystkie warstwy zostały już naniesione i przyszła pora sprawdzania ze wzorcem. Co prawda pozwolili mi dokończyć szkolenie i zdać egzamin, ale po powrocie do Europy dostałem szlaban na wszystkie wyjazdy dłuższe niż trzydniowe. Ciężko mi z tym było, bo otwierano nowe filie i w każdej mieli najnowocześniejszy sprzęt warsztatowy.

Zyskałem też opiekuna. Chyba nie muszę mówić, że ta opieka nie do końca zdała egzamin? A może raczej facet zwracał uwagę nie na to, na co powinien. Z mojego punktu widzenia – to dobrze. Nie zaprzestałem bowiem płatania figli, choć ograniczałem się tylko do... hmm... łatwych do wybaczenia. Jak choćby ten splełany Aleksemu. Pracuję w branży, więc wiem, że kolor uszczelnacza, jeżeli wszystkie pozostałe parametry techniczne są identyczne, nie ma znaczenia, ale mechanik się wkurzył i zemścił się na mnie szybciej, niż myślałem. Po którejś imprezie w warsztacie obudziłem się ogołony na zero. Mało tego... namalowano mi tarczę na czubku głowy. Już nie pamiętam, czy szybciej zasłoniły mi ją włosy, czy jednak się zmyła.

Wśród moich rodaków zyskałem dzięki temu nową ksywę, właśnie Tarcza, a że rosyjskie słowo dla polskiego ucha brzmiało zbyt wulgarnie¹, przerobiono je na Czík.

¹ ЩИТ (fonetycznie: shchit)

Poza nową ksywą dostałem też kolejnego opiekuna, który interesował się wszystkim, co dzieje się w bazie i podległych jej placówkach. Początkowo się bałem, ale z czasem, jak to określił mój opiekun, rozbestwiłem się i nabrałem wprawy. Co nie zmienia faktu, że starałem się zachować czujność.

Jak by nie patrzeć, przez kilka lat byłem stosunkowo grzeczny, a przynajmniej starałem się sprawiać takie pozory, bowiem swoje zobowiązania musiałem wypełniać. Może dlatego, że zmienił się zarząd główny i wszyscy znaleźli się pod baczna obserwacją, ale gdy tylko nadarzała się okazja, wracałem do swoich wygłupów i dodatkowych obowiązków.

Tuż po moich dwudziestych pierwszych urodzinach poznałem Pawła. Był wszędobylski i ciekawy świata. Szybko znaleźliśmy wspólny język, choć... gdy tylko się dało, to z wiadomych względów działałem na własną rękę. Może dlatego, że trochę się go bałem, bowiem on często kręcił się koło starszych mechaników. Chwilami miałem nawet wrażenie, że jest ich pupilkiem. Mimo to parę psikusów spletałem i jemu. Jednym z tych, o których warto wspomnieć, jest podmienienie flaszek z alkoholem na osiemnastce Pawła. A raczej na imprezie w warsztacie, podczas której on świętował swoją pełnoletność. Zamiast zwykłej wódki postawiłem spirytus. Niestety kawał został wyłapany i cały alkohol zabezpieczył główny mechanik. Musieliśmy poprzestać na „normalnych” sokach.

Chwilę po moich dwudziestych czwartych urodzinach pojechałem do Rosji w odwiedziny do moich rodziców. Wróciłem w rozrywkowym nastroju i prawdopodobnie dlatego zachciało mi się kozakować z kanałami w warsztacie. Były to prototypy, ale nie do końca załapałem, co w nich takiego unikatowego. Kanał to kanał. Nadawał się idealnie do zamykania

w nich młodszych mechaników i praktykantów. Starsi, choć nie wszyscy zbliżali się do tych konkretnych kanałów, nie dawali się nabrać, więc tylko sporadycznie padali ofiarami moich żartów. Niestety miałem okazję na własnej skórze przekonać się, jak wygląda taki kanał od wewnątrz. Ze względu na moją klaustrofobię wolę wziąć samochód na podnośnik, więc pobyty w kanałach mogę policzyć na palcach jednej ręki. Chyba że chodzi o te szersze, przystosowane do ciężarówek, ale tamte były standardowe.

O ile dobrze pamiętam, Gwidon robił wtedy przegląd stałego wyposażenia tego konkretnego kanału i – podobno – nie mógł się doliczyć dwóch małych kluczy. Wysłał więc mnie, bym sprawdził, czy nie zostały przeoczone.

Z duszą na ramieniu zszedłem po drabince i zacząłem się rozglądać. Pierwsze, co zwróciło moją uwagę, to były półki na narzędzia. Ciekawy pomysł. Nie trzeba się zastanawiać, gdzie odłożyć coś, co właśnie trzyma się w rękach. Od półek zacząłem poszukiwania i... o mało co nie padłem na zawał, bowiem nagle znalazłem się w zamkniętej przestrzeni. Na dodatek ta przestrzeń okazała się dźwiękoszczelna... Krzyczałem, ale nie było żadnej reakcji. Co prawda przez chwilę brałem pod uwagę, że postanowili mnie zignorować, ale... nie słyszałem grającego niedaleko mnie radia, a powinienem.

Nie wiem, jak długo tkwiłem w zamknięciu, gdy nagle usłyszałem najpiękniejszy w tamtym momencie dźwięk świata... Prawdopodobnie ręcznie otwierane zabezpieczenie wjazdu.

Pierwsze, co chciałem zrobić, to gdzieś to zgłosić, ale... nie mogłem się pozbierać. Gdy tylko byłem w stanie zrozumieć wypowiedane przez obecnych w warsztacie słowa,

poznałem prawdę. I to z ust Baltazara. Niestety cała historia (poza koniecznością przebrania się, co na szczęście udało mi się ukryć przed wszystkimi) miała niezbyt przyjemny finał. Od Grzegorza dowiedziałem się, że rozmawiano z wieloma osobami, które padły ofiarami moich kawałów. Skończyło się na odpowiedniej adnotacji w papierach. Oberwałem też po premii i bodajże przez pół roku dostawałem tylko gołą pensję. Ucierpiał też mój drugi... powiedzmy... etat. Byłem za bardzo pilnowany, by pozwolić sobie na jakiekolwiek zachowanie wykraczające poza standardowe czynności wykonywane przez mechanika.

Skupiłem się zatem na wyciąganiu informacji od pracowników. W końcu, jak mi wielokrotnie powtarzano, trzeba wykorzystywać swoje atuty. Wystarczyło tylko wyczekać na odpowiedni moment i dowiadywałem się wszystkiego, co mi było potrzebne. Sparzyłem się dopiero na... mojej rodaczce. Prawdopodobnie zajmującej się tym samym co ja.

Jednak, jak do tej pory, nic nie powstrzymało mnie od dalszych psikusów...

Tym najświeższym, przez który, jak to elegancko określono, dostałem długoterminową delegację do Rosji, była niezgodna z przepisami modyfikacja w prototypowym egzemplarzu monster trucka. Tu musiałem poprosić o pomoc kilka osób, w tym Jarka, jednego z mechaników krążących między różnymi warsztatami.

Jarek początkowo protestował, ale wytłumaczyłem mu, że to tylko testowo, by sprawdzić, jak bardzo można podkreślić parametry bez obaw o zniszczenie części. Po testach na hamowni mieliśmy przywrócić wszystko do parametrów zgodnych z przepisami.

Pech chciał, że coś mi się pokiełbało z czasem i pojawienie się Lenny'ego totalnie mnie zaskoczyło. Zabrakło niespełna godziny, by usunąć niewłaściwe modyfikacje.

Może dałbym radę cokolwiek zrobić, zanim Paweł dorwał się do maszyny, ale przylazł, gdy byłem w kiblu. Kiedy wróciłem do warsztatu, on już się kręcił koło wozu.

Na dobrą sprawę jeszcze bym zdążył, ale Lenny mnie wyprzedził i zadysponował testy na hamowni. Pozostała już tylko nadzieja, że uda mi się to wszystko jakoś wytłumaczyć. Na nadziei się skończyło, bowiem Paweł prosto z hamowni wyjechał na tor testowy. Po powrocie do warsztatu niemal od razu wybuchnął i wyciągnął z Jarka wszystkie informacje. Mechanik okazał się mało odporny na sugestie i mnie wsypał, do czego sam się zresztą przyznał, choć równocześnie próbował się wybielić. Tylko pozornie przyjąłem do wiadomości jego tłumaczenia, ale w głowie zanotowałem stosowną informację. Nigdy nie wiadomo, kiedy co może się przydać.

Nie zdziwiła mnie też wizyta Lenny'ego i próba wyciągnięcia jakichkolwiek informacji o powodach takiego, a nie innego zachowania. Co nieco mu powiedziałem, ale z wiadomych względów nie mogłem zdradzić wszystkiego, przez co Paweł wkurzył się jeszcze bardziej.

Jednak bez względu na wszystko i tak wylądowałem na dywaniku u Jean-Pierre'a i nie obyło się bez surowych konsekwencji. Zarówno dla mnie, jak i dla Lenny'ego, choć próbowałem go bronić. Może dlatego w jego przypadku skończyło się „tylko” na urlopie bezpłatnym.

Jeszcze się zemszczę. Nie wiem jak, ale jakoś na pewno – postanowiłem. Ale na chwilę obecną muszę się jakoś zaaklimatyzować w nowym miejscu i rozeznaczyć w całej sytuacji. No

i odnowić kontakty z kilkoma osobami. Paradoksalnie teraz mi będzie łatwiej, muszę tylko najpierw się uzbroić w odpowiednie akcesoria. Choć nie mogłem nic ze sobą zabrać, nikt nie wie, jaką wiedzę tak naprawdę posiadam.

Tak właściwie nowe miejsce rodzi nowe szanse, a ja mam zamiar stwarzać jak najwięcej okazji, by stać się niezbędnym wszędzie tam, gdzie tylko będzie to możliwe.

Ciekawe, czy obecność Marty mi pomoże, czy wręcz przeciwnie. Zwłaszcza że zgodnie ze zdobytym do tej pory doświadczeniem mam zamiar korzystać ze wszystkiego, czym dysponuję. A może... może obecność pięknej kobiety u boku chociaż w niektórych przypadkach zadziała na moją korzyść?

Otrząsnąłem się ze wspomnień i rzuciłem okiem na Martę. Cały czas spała, więc nie mogłem jej pociągnąć za język, by poznać powód dołączenia do mnie podczas tej „delegacji”.

Pozostaje mi tylko nadzieja, że nie zostanę w Rosji na zawsze, a może kiedyś poznam też motywację Marty...

Jednak na chwilę obecną chyba i ja się zdrzemnę.

Dobranoc, a raczej, biorąc pod uwagę miejsce, do którego właśnie zmierzam: спокойной ночи.

Spis treści

Od Autorki	7
Nikita	9
Kama	21
Rysiek.....	29
Krzysiek.....	39
Mieszko.....	47
Błażej.....	55
Opowieść na dwa głosy	65
Gwidon.....	105
Robert.....	113
Julita	121
Paweł.....	133
Ola	145
Monika.....	157
Maja.....	167
Dodo.....	175
Kaśka.....	189
Ludwik.....	197
Bonus	209
Podziękowania	235